

GUSTAW MORCINEK

DWIE KORONY

Rzecz o ojcu Maksymilianie Maria Kolbem

Niepokalanów 2026

Skład: Beata Lang
Korekta: Edyta Maciejewska

Można drukować:
o. Piotr Żurkiewicz, Prowincjał
Warszawa, 29 lipca 2026 roku. L.dz. 453/26

ISBN 978-83-7766-311-0

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów 2026
Skład i druk: Drukarnia własna
Niepokalanów, 96-515 Teresin
tel. 46 864 22 08
e-mail: wydawnictwo@niepokalanow.pl
e-sklep: wydawnictwo.niepokalanow.pl



O. Maksymilian M^a Kolbe

„AUREA AETAS”

O. Maksymilian powrócił z Krakowa z obrad kapituły prowincjałskiej.

Już cały Niepokalanów śpi. Ucichły nawet zmęczone maszyny, ucichł motor, tylko przed statuą Matki Boskiej Niepokalanej na dziedzińcu rekreacyjnym pełza drobne światełko. To wszystko. Naokoło jest ogromna noc pełna niespokojnego wichru. Wicher zwała się na Niepokalanów, potrząsa oburącz ścianami domów, kotłuje w uliczkach, wypiskuje jakby pijany pasterz na piszczalce wysoką, przeciągłą melodię, ubogą i prymitywną, zawodzi jęklonie w kominie i szamocze się z drzewami w ogrodzie. Drzewa zaś chwieją się pełne trwogi i załamują ze zgrozy gałęzie.

O. Maksymilianowi przypomina się podobna noc, gdy przed dwunastu laty patrzył na swych znużonych braci, leżących pokotem na słomie w zimnym baraku. On wtedy jeszcze czuwał, a wicher był podobnie, jak dzisiaj wyje.

Dwanaście lat!... Sporo czasu upłynęło od tamtej chwili. A wtedy były tutaj pustki, ponure wydmuchowisko, dzisiaj zaś wznosi się wspaniały gród Niepokalanej. Wtedy nazwał w myślach owo miejsce „barcią Niepokalanej”, dzisiaj nazywa je „grodem Niepokalanej”.

Usiadł znużony na ławie, podparł głowę dłońmi i sumuje wszystko.

Powrócił z obrad kapituły prowincjalskiej, jak wracał przed trzema laty. Tamten pierwszy powrót był uradowaniem dla jego wiernej czeladki zakonnej w polskim Niepokalanowie, a żalem dla takiej samej wiernej czeladki w Mugenzai no Sono. Poszedł wtedy do nich ojciec gwardian Samuel Rosenbeiger. I teraz znowu do nich wrócił. A jemu kazano wracać, podobnie jak na poprzedniej kapitule – do polskiego Niepokalanowa.

Od tamtego czasu minęły trzy lata.

Uśmiechnął się o. Maksymilian, gdyż owych trzech lat nie zmitrzążył. Owe trzy lata, to „aurea aetas” złoty okres Niepokalanowa. Przypomniwał mu się Platon, a za Platonem pacholące lata w gimnazjum klasztornym we Lwowie. Wtedy jeszcze nie wiedział, nie był zdecydowany, czy wdzieje gruby habit i pójdzie w nim na podbój świata, czy też stanie się inżynierem lub zgola wojskowym. Za sprawą Niepokalanej wybrał habit i teraz sam widzi, że dobrze uczynił iż uległ Jej woli. Gdyby był inżynierem, może by pchnął wiedzę techniczną o jeden szczebel po to tylko, żeby człowiek mógł tę zdobycz rozumu wykorzystać dla skuteczniejszego niszczenia drugiego człowieka. Bo zdaje sobie dobrze sprawę, że wojna tuż za progiem!... Najnowsza technika inżynierska będzie w niej zastosowana do mordowania ludzi!... On wybrał habit, połatany, brzydki habit z ciemną koronką, by walczyć z szatanem. Żeby zapanował powszechny pokój, żeby nie było wojny, lecz żeby było powszechne miłowanie, żeby znękany człowiek nie odwracał się od Boga. Wszystko bowiem złe, które pleni się po całym świecie i które jeszcze się urodzi w najbliższych dniach i spadnie na struchlały świat, jak rozpętany tajfun – to wszystko zło będzie mogło tylko dlatego urosć, że człowiek odwraca się od Boga. A co czynił o. Maksymilian? On walczył z szatanem, który owo zło płodzi, on usiłował nawracać zbłąkanych ludzi do Boga, wskazywał im najprostszą drogę do Niego, wiodącą przez Niepokalaną. Dzieła swego nigdy nie spełni do końca, bo nie starczy przecież lichego żywota ludzkiego. Lecz uczynił co

w jego mocy. Wykarczował chodnik w gąszczu, wyprostował, zabezpieczył i wskazał kierunek. Gdy mu już sił nie starczy, jeżeli legnie w nadchodzącej burzy, przyjdą inni i podążą tą drogą, którą on rozpoczął, lecz nie dokończył.

Czerwona korona?... Żachnął się na tę myśl i odegnał ją. Nie czas myśleć o czerwonej koronie. Teraz trzeba myśleć o przyszłości rozpoczętego dzieła, o ugruntowaniu tego, co już rozpoczęte, i o pogłębieniu, i o rozszerzeniu.

Wierne maszyny rotacyjne i motory, nawet niepokalanowska stacja radiowa – wszystko w tej chwili spoczywa, jak spoczywa jego czeladka zakonna. Cały ten wspaniały organizm zróżniczkowany i ujednolity w swym wysiłku, by świat podbić dla Niepokalanej, te wszystkie maszyny, kartoteki, plany, cyfry i ludzie w tej chwili spoczywają. On jest ich mózgiem i sercem, a serce jego jest znowu zestokrotnie w jego braciach i w maszynach. Pamięta, że gdy wrócił z Japonii przed trzema laty, przystąpił do uproszczenia pracy, że uczynił to dzięki swemu chłodnemu, logicznemu umysłowi, przebudował cały system organizacji Niepokalanowa, jako centrali Milicji Niepokalanej na cały świat, a równocześnie dostosował go bardziej do wymagań ducha zakonnego, owego ducha zaś pogłębił, natchnął twórczym entuzjazmem. Wyteżył wszystkie siły, by swych braci zarazić swą miłością ku Boskiemu Sercu Jezusowemu przez Niepokalaną, i by przez braci swych zarazić nią cały świat.

Wszystko więc uczynił, co było w jego mocy, a co było wolą Niepokalanej.

Przed wszystkim postanowił w okresie potrójnego jubileuszu rozpocząć planową kampanię, obliczoną znowu logicznie, z ołówkiem w rękę, popartą cyframi, które graniczyły z fantazją. Owe trzy jubileusze, 20-lecie istnienia Milicji Niepokalanej, 15-lecie „Rycerza Niepokalanej” i 10-lecie trwania Niepokalanowa, postanowił uczynić jakby odskocznią dla swych planów.

A więc przede wszystkim maszyny. Przyszła nowa, wspaniała maszyna płaska do druków kolorowych, i maszyna rotacyjna, jedna z większych w Polsce, mogąca drukować w ciągu godziny 50 tysięcy egzemplarzy „Małego Dziennika”, przyszły inne pomniejsze. W ciągu trzech miesięcy powstaje wieża antenowa, przy 60-watowym nadajniku siedzi brat-radiooperator i zapałtrzony w cud techniki i zaszuchany w szmery aparatu, reguluje głos o. Maksymiliana w mikrofonie i raduje się, że w tej samej chwili słyszy go nie tylko on, lecz miły Bóg wie, ile ludzi rozsianych po świecie. I każdy w tej chwili przyjmuje owe słowa o Bogu, o Niepokalanej, o miłości, o pokoju – jak wciąż wielką nowinę, gdyż każdy jej nienasycony.

O. Maksymilian słucha w tej chwili wycia wichru i myśli o tej chwili, jak z takim samym wyciem motorów będą siadały na lotnisku w Niepokalanowie samoloty, znaczone błękitnym polem, w którym będą jaśniały inicjały Niepokalanej. I jak pilot-zakonnik odrzuci mnisi kaptur z głowy i założy kominiarkę z okularami, jak przeżegna się, dotknie palcami zwisającego u pasa różańca i jak następnie z grzmotem motorów wyleci pod niebo i poszybuję w przestrzeń z drukowanym słowem o Bogu. Lecz to tylko w tej chwili marzenie. Da Bóg i Niepokalana przeżyć jeszcze tych kilka lat, a będzie i lotnisko i będą samoloty...

Ogłosił „pięciolatkę” misyjną, teraz rozpoczyna się trzeci jej rok, a on jeszcze daleko od zrealizowania zakreślonych planów. Gromada zakonna rośnie, dzisiaj już liczy ponad 700 osób, rozrasta się kompleks zabudowań, centrala telefoniczna z 80 aparatami ułatwia porozumienie i oszczędza drogocenny czas, w osobnym budynku powstały zakłady szewskie, krawieckie i bieliźniarskie, kolejka wąskotorowa zwozi codziennie ze stacji Szymanowskiej spod statuy Niepokalanej do klasztoru wagony materiału i papieru, samochody ciężarowe rozbiegają się po szosach, maszyny pracują i pracują, a na cały świat idą pisma i gazety, dochodzą do ostatnich zakątków Polski i za granicę, budzą ludzi z odrętwienia,

budzą sumienia, krzyczą do głuchych, że już czas opamiętać się, że już czas podjąć się walki ze złem.

Maszyny rotacyjne wyrzucają ze swej gardzieli nieprzerwaną lawinę „Małych Dzienników”, biją z każdym miesiącem swój własny rekord, budzą zdziwienie i zdumienie w świecie. Codziennie drukują 130 tysięcy egzemplarzy 10-stronicowych, w niedzielę 200 tysięcy egzemplarzy 16-stronicowych!... Czy tego dosyć? Nie, to wszystko jeszcze mało! O. Maksymilian jest zachłanny, jest nienasycony. On musi drukować jeszcze więcej „Małych Dzienników”! Obniży cenę już i tak najniższą w Polsce, powiększy nakład, zwiększy objętość, pismo to musi każdy czytać. Między wiadomościami błahymi i wiadomościami ze światowej polityki będzie się przesączało słowo Boże, będzie wołało, groziło, przekonywało, że już czas, że już ostatni czas stanąć do zbiorowej walki. Bo oto w dalekim świecie podnosi szatan swój łeb. Zbroją się narody, fabrykują coraz nowe armaty, karabiny maszynowe, samoloty, rośnie potęga militarna całego świata, a z czeluści człowieka wynurza nienawiść swój szatański łeb, gasi szlachetne porywy, okłamuje wszystkich i siebie, wyzwała wszystkie potężne uczucia z dna ludzkiego serca, rozpala w rude płomienie i zbiera się w sobie, by spaść jak ów tajfun na cały świat i spławić go w krwi i spopielić w pożarach!...

Niech więc maszyny mżolą się i biją wciąż rekordy, gdyż chociażby pobiły rekordy całego świata, to wciąż mało!...

Z gardzieli maszyny drukarskiej co miesiąc wylatuje lawina niebieskich zeszytów „Rycerza Niepokalanej”. Oto normalny nakład wynosi 700 tysięcy, a w grudniu 1938 roku było ich równy milion! Wraz z „Rycerzykiem Niepokalanej” przeznaczonym dla młodzieży, a bitym w nakładzie 160 tysięcy, dociera do 64 krajów, dostaje się w Polsce do szpitali, więzień, fabryk, cel zakonnych, do wojska, do szkół, do innowierców. Można go spotkać w poczekalniach lekarzy, w wagonach kolejowych, na ławach w parkach, w kioskach, na stołach w kawiarniach, restauracjach i karcz-

mach. Wpycha się nieproszony w dłonie, natrętny, uparty, cichy i skromny. W pośpiechu codziennego dnia, w zamęcie szarego życia i pogoni za szalbierczym szczęściem płata się po drodze, podchodzi pod oczy, wsuwa się w niespokojne dłonie, zmusza do czytania. Niespokojne oczy przerzucają go od niechcenia, zatrzymują się na jakimś drobnym słowie, poważnieją, a serce znienacka tężeje w radosnym zdumieniu, bo oto nareszcie trafiło na jakiś wyraz, który staje się jakby tajemniczym kluczem, rozwierającym bramę do utraconego raju dzieciństwa. W hulaskach śpiewu pijackim, w gwarze tanich uciech raz po raz przewinie się tamto słowo „Maria” i wtedy następuje jakby porażenie. Podnoszą się znużone oczy, podnoszą głowy i słuchają. Nie, to nic!... To tylko się zdawało!... Pijmy dalej, śpiewajmy dalej!... To było tylko złudzenie!.. A znienacka padną czyjeś oczy na zadrukowany świstek papieru, walający się na zaplutej podłodze, na zaśmieconej ulicy, na stole z kałużami wódki, a z tego świstka wyłowią znowu jakieś słowo, które poraża... Co to, co to było?... „Maria”?... Bóg?... Eh, głupstwo!... Pijmy dalej... A wy wszyscy kpijcie z takich przywidzeń!... W bełkot ludzi, pragnących zagłuszyć swoją pustkę, wciąż wpada tamto dziwne, niepokojące słowo!...

A potem przychodzi list, list jeden, dziesiąty, setny, tysięczny...

O. Maksymilian siedzi przed ich olbrzymią stertą, czyta i pisze. Oto skarżą się w nich ludzie biedni, obłąkani, oszukani przez życie, zawiedzeni, spragnieni ciszy i Boga. Kajają się w nich, płaczą, a w innych znowu dziękują wzruszeni i proszą o modlitwę.

Ojciec Maksymilian siedzi po nocach i odpisuje z współbraćmi zakonnymi na 828872 listów, co w ciągu jednego roku nadeszły z Polski i zza granicy.

„Mały Rycerzyk Niepokalanej” w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy wędruje po polskich szkołach i usiłuje wkroczyć w życie dziecka częstokroć zaniedbanego, przez ulicę wychowywanego, w życie dziecka z melin złodziejskich, z rynsztoków, z gnijącej nędzy wielkowiejskiej, i pragnie je przekonać, że grzech jest czymś

brudnym, obrzydliwym, a cnota jest pięknem, słońcem. Pobudza je do wysiłku, by mogło zohydzić w sobie własne środowisko zła i nędzy, i by mogło własnymi siłami wyzwolić się i wyjść na człowieka światłego, mądrego, pracowitego.

W pismach swych i przemowach, w rekolekcjach i misjach tłumaczy Ojciec Maksymilian i jego wierna gromada, że trzeba walczyć ze złem i z nędzą, z których owo zło powstaje, że trzeba walczyć o nowego człowieka, o nowe prawa dla niego, prawa Boskie i ludzkie, żeby człowiek ten mógł nareszcie podnieść się z własnego barłogu niedołęstwa i prostracji, stać się pięknym człowiekiem, zwracającym się z ufnością do Boga. A walnym środkiem do osiągnięcia tego celu – obok innych środków – jest modlitwa i modlitwa, ucieczka do Niepokalanej, która zdoła wyjednać łaski u Boga dla nieszczęśliwego człowieka.

O. Maksymilian nie może podolać wszystkiemu. Zwraca się więc do księży po całym świecie i wydaje dla nich w tysiącach egzemplarzy łaciński kwartalnik „Miles Immaculae”. Pismo to dociera do wszystkich już zakątków ziemi, usiłuje zapoznać księży wszystkich narodowości z celem Milicji Niepokalanej, pragnie, by przejęli się jej duchem, bo jako duszpasterzom łatwiej dotrzeć do swych wiernych i przekonać ich, że Niepokalana musi stać się Królową wszystkich serc ludzkich. Wówczas bowiem spełnią się pragnienia Jezusa, którego wolą jest, byśmy „zblizali się do Niego tylko przez Jego Matkę”.

I znowu przychodzą listy, teraz już po łacinie pisane, listy mądre i uczone, dostojne i namaszczone, prawiące uradowanemu o. Maksymilianowi, że jego wysiłek nie idzie na marne.

W okresie owej wytężonej pracy przeżywa radość ogromną, bo 7 braci składa śluby solemne, a 73 braci – śluby sympliczne. I za jego sprawą wybiera się na Jasną Górę pielgrzymka 232 braci, by tam wybłagać u Niepokalanej błogosławieństwo dla wielkiego dzieła misyjnego o. Maksymiliana.

To wszystko mało!...

Buduje „Dom Zdrowia” w ciągu kilku miesięcy dla wyczerpanych braci, buduje „Dom Milicji Niepokalanej” w ciągu trzech miesięcy, używając do tego celu betonowych pustaków wykonanych przez braci, wypuszcza tysiące odznak dla członków Milicji Niepokalanej, wysyła trzech misjonarzy do Mugenzai no Sono w Japonii, wygłasza dwa odczyty w radiu warszawskim, urządza wspaniałą Akademię Maryjną w największej sali warszawskiej, w kinie „Roma”, a jego prostej mowy słuchają dygnitarze kościelni i państwowi, tłumy dorosłych i młodzież. A potem znów przychodzą listy i przychodzą, i piętrzą się na biurku o. Maksymiliana jako widomy znak, że jego słowo trafia w serca ludzkie, że czyni się w nich radosna przemiana, że człowiek podnosi powoli, z wysiłkiem swe oczy ku Niepokalanej.

Umiera wielki protektor i przyjaciel Niepokalanowa, ks. kardynał Kakowski. Niepokalanów boleje z powodu jego straty, o. Maksymilian zaś i bracia zakonnicy modlą się o spokój jego duszy i o godnego następcę.

Kapituła prowincjańska w roku 1939 dzieli prowincję polską na północną pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, i na prowincję południową pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy i bł. Jakuba Strepy. Gwardianem japońskiego Niepokalanowa zostaje znowu o. Samuel Rosenbeiger, a o. Maksymilian – gwardianem polskiego Niepokalanowa. Teraz gości w klasztorze niepokalanowskim Generał Zakonu o. dr Beda Hess, lecz chyba mu czas wracać do Rzymu, bo może się spóźnić... Przecież wojna czai się już nad polską granicą!...

O. Maksymilian sumuje wszystek swój dorobek, a o jednym jeszcze zapomniał. Oto z chwilą ogłoszenia „pięciolatki” wszczął przede wszystkim akcję za pomnożeniem „Milicji Niepokalanej”.

– Niechaj każdy członek „Milicji Niepokalanej” pozyska jednego nowego członka! – wołał we wszystkich pismach niepokalanowskich, a prasa katolicka polska powtarzała jego apel. Wydaje odezwy w 5 169 000 egzemplarzach w języku polskim, francu-

skim, portugalskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, łotewskim i arabskim. Wysyła je na cały świat, szturmuje, dobija się, woła, prosi, zaklina i namawia. „Milicja Niepokalanej” rośnie w siłę, ilość członków pomnaża się, dochodzi w Polsce do liczby 685 051 wiernych, obejmuje wszystkie kraje europejskie, dociera do Arabii, Turcji, Indii, Chin i do Ameryki. W Italii wychodzi „Il Cavaliere dell’Immacolata” („Rycerz Niepokalanej”), w Łotwie, Czechosłowacji, Rumunii, Francji mnożą się koła M. I., a w Belgii, pozostającej jeszcze pod wrażeniem objawienia się Matki Boskiej w mizernym miasteczku Beauraing, przyjmuje się idea M. I. najbujniej!...

Rosną więc zastępy „Milicji Niepokalanej”, obejmują stopniowo cały świat, śpiewają swój hymn Niepokalanej: „Niesiemy sztandar w świat daleki Niepokalanej!... Ona zwycięży wroga dusz!”... Hymn to bojowy, twardy, wyzywający szatana do walki!...

Umiera Ojciec św. Papież Pius XI, ten Papież, co radował się i błogosławił pracy o. Maksymiliana. Nowym Papieżem staje się Pius XII! I on będzie się radować i błogosławić!...

O. Maksymilian pierwszą niedzielę maja i pierwszy tydzień grudnia poświęca na propagandę Milicji Niepokalanej, wydaje „Informatora Rycerstwa Niepokalanej” dla kół M. I. w Polsce, wydaje „Biuletyn Misyjny Mugenzai no Sono”, wydaje kalendarze w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy, wysyła setki tysięcy medalików, a w końcu buduje kościół.

Mała bowiem była kaplica w Niepokalanowie, gromada zakonna rosła, ciasno jej było coraz bardziej. Po przybyciu z Japonii do Polski już myślał o jego zbudowaniu, lecz ten brak czasu!... Tuż przed wybuchem wojny, w ostatnim roku wybrano teren, postawiono krzyż na miejscu, gdzie będzie się znajdował główny ołtarz, poświęcono i przystąpiono do zakładania fundamentów. Kościół miał być obszerny! Długości 75 m, szerokości 18 m, wysokości do stropu 14 m, z wieżą wysoką 60 m!... Zdołano założyć fundamenty i przerwano pracę!...

Cisza teraz wszędzie, tylko ten wichor czarny wyje jak opętaniec.

O. Maksymilian spojrział na postać Niepokalanej i zadumał się. Oto zsumował wszystko co zdołał uczynić, przeliczył, przejrzał i wie, że oddał się sprawie bez reszty. Uczynił wszystko, co mógł. I znowu nasunęło mu się pytanie, czy ma być dumny ze swej pracy? Wie, że poruszył świat swoją ideologią, że przeorał serca ludzkie, że uczynił zamęt wielki w sumieniach ludzkich, że ludzie przecierają oczy i spostrzegają zdumieni, jak blisko ta prawda, za którą tęsknili!... Czy ma być dumny z tego wszystkiego?... Broń Boże!... On jest pokorny, bo wie, że mało uczynił. Może ktoś inny na jego miejscu uczyniłby więcej! Niech rozstrzyga Niepokalana. On jest Jej pokornym sługą i spełnia tylko Jej wolę w miarę swych sił i zdolności. I tak dziw, że jeszcze kołace się w nim życie! Słaby bowiem, trudno oddychać jednym płucem, włosy już posiwiały, pochylił się lekko do ziemi, oczy tylko palą się wciąż ogromnym żarem i serce pali się wciąż ogromnym żarem. Za oknami wyje czarny wichor a noc jest pełna niepokoju i widziadeł. Za oknami czai się wojna!... On jej nie potrafi powstrzymać! Oto jednego dnia runie na wszystką ziemię i szatan wtedy znowu będzie triumfować. Lecz czyż należy załamywać ramiona i truchleć? Nie!... Gdy jego nie stanie, przyjdą inni! Poprowadzą dzieło nie jego, lecz dzieło Niepokalanej, rozpoczną dalszy bój o dusze ludzkie. A po nim przyjdą znowu inni, a po nich jeszcze inni!... Aż bój zakończy zwycięstwem!...

Wstał, stanął w oknie, zapatrzył się w ciemną noc i jął szeptać uciszony i szczęśliwy: – Zdrowaś Mario...

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	7
BIAŁA I CZERWONA KORONA.....	13
W RZYMSKIEJ CELI KLASZTORNEJ.....	20
Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE.....	30
BŁOGOSŁAWIONY TRUD.....	40
BARĆ NIEPOKALANEJ.....	46
DOSTOJNE SŁOWA.....	59
NA KRAŃCU ŚWIATA.....	65
WYPRAWA PO „AMALAM”.....	76
W POLSCE.....	85
MÓDLICIE SIĘ!.....	96
RADOŚĆ TRUDU.....	108
DEO GRATIAS!... ..	116
„AUREA AETAS“.....	125
„ŚWIĘTY BOŻE! ŚWIĘTY MOCNY!... ..	135
CZERWONA KORONA.....	154